

Malował jazz na Leninie

Bo też jest i czego zazdrościć – Henryk Płóciennik szkoły plastycznej nie skończył na żadnym szczeblu, a jego twórczość znana jest szeroko, nie tylko w Polsce. Mają ją w zbiorach poważne muzea i znani kolekcjonerzy, jak choćby śpiewak operowy Wiesław Ochman. Henryk Płóciennik miał ochotę kształcić się w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, ale zgłosił się już po egzaminach. Więcej nie próbował – i nie żałuje. Jeszcze jako uczeń lubił przychodzić do bogato zaopatrzonej w albumy biblioteki Muzeum Sztuki. Z nich próbował kopiować mistrzów, a właściwie jednego, Michała Anioła – przerysowywał postaci z Kaplicy Sykstyńskiej. Gdy skończył szkołę średnią, ówczesny dyrektor muzeum Marian Minich przyjął go na woźnego. Do sal wystawowych przychodziły dzieci, a Henryk Płóciennik rysował ich portrety – i tak stracił pracę, bo dyrektor tego nie pochwalał. Na kolejnych posadach mógł już wykorzystywać swoje plastyczne zdolności: projektował np. sklepowe wystawy, ale też wycinał litery do... menu barów mlecznych w całym województwie. Potem pracował w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy Piotrkowskiej – robił m.in. plakaty na klubowe spotkania. – *Przychodził tam malarz Konstanty Mackiewicz, który obserwował mnie przy pracy. „Pan to jest taki Picasso” – powiedział. Miał na myśli, że tworzę abstrakcyjne formy. „To nie to, pan musi malować z natury, niech pan zobaczy, jaki świat jest piękny...”*. Wziąłem sobie radę do serca i na małych tekturkach zaczęłem malować olejne martwe natury – mówi Henryk Płóciennik.

W sąsiedniej bramie artysta dostał pracownię i mógł rozwijać swoją twórczość, wypracowując własny, charakterystyczny styl. Gdy zlecono mu przemalowanie starych portretów Lenina, Stalina, Bieruta, skłamał, że nie nadają się do powtórnego wykorzystania – i tak zdobył dla siebie sześć wielkich płócien. Zagruntował je i farbą do płotów namalował kolorowe kompozycje ze stylizowanymi postaciami jazzmanów. A potem zrobił ich wystawę w klubie. Spodobały się znanemu już wtedy artyście Leszkowi Rózdze, który zachęcił Płóciennika, żeby spróbował dostać się do Związku Polskich Artystów Plastyków. Komisja była liczna, bo akurat trwał zjazd członków zarządu z całej Polski. Pomogła zapewne dobra opinia Alfreda Lenicy, znanego awangardowego malarza. Płóciennika przyjęto. I tak – dokładnie w 1962 roku – został Artystą.

Otworzył się przed nim świat sztuki: mógł już brać udział w konkursach i wystawach. Zyskał pewność siebie. Nigdy nie prosił nikogo o artystyczne konsultacje, tworzył intuicyjnie – a teraz upewnił się, że ma rację. Tym bardziej że co wysłał prace na konkurs, to dostawał za nie nagrody. A obrazy jazzowe rozdał kolegom, bo nie miał ich gdzie trzymać... Jego, najczęściej czarno-białe, grafiki wypełniają raz abstrakcyjne formy, kiedy indziej stylizowane postaci ludzi czy kształty roślin. – *To, czy prace są przedstawiające, czy abstrakcyjne, zależy od czasu, w którym powstają. To dla mnie wielka niewiadoma. Często robię coś zupełnie innego niż zamierzałem*. Niekiedy drobne, cierpliwie cyzelowane kształty wypełniają szczelnie całą powierzchnię grafiki, innym razem artysta oddaje wyraz twarzy za pomocą czarnej plamy i kilku zaledwie białych linii. Henryk Płóciennik próbował różnych technik: linorytu, litografii, akwaforty. – *Gdy zaczynałem, o grafice wiedziałem tyle, że trzeba wziąć płytkę, nóż i wyciąć w płytce bruzdę. Teraz skupia się na monotypii, które robił od początku twórczości – w tej technice uzyskuje się tylko jedną odbitkę. – To właściwie malarstwo. Nie da się do końca przewidzieć efektu. Stosuję swoją metodę, której nie zdradzam innym artystom. Studentowi bym zdradził... Monotypie w przeciwieństwie do wcześniejszych linorytów są kolorowe i abstrakcyjne. – W tej technice można uzyskać różne efekty, zróżnicowane faktury. Ostatnio, gdy kręcono o mnie film dokumentalny, pani reżyser zapytała, co to właściwie jest monotypia. Pokryłem dłoń grubą warstwą czerwonej farby i uderzyłem nią w biały karton. Gdy odbitka wydaje się autorowi niedoskonała, już na niej dorabia brakujące formy czy plamy albo coś zamalowuje – tak powstaje monotypia plus. – Plus to ten naddatek*.

Dawniej Henryk Płóciennik tworzył od rana do nocy, robiąc przerwy tylko na obiad i kolację. – *Wcale nie byłem zmęczony. Teraz pracuję tylko przy dziennym świetle, bo oczy wysiadają. Robię dwie, trzy monotypie, odkładam, przyglądam się. Coś zamaluję albo dodam – aż do momentu, kiedy będę zadowolony. Czasem grafika odleży się rok, dwa i znowu ją psuję. Parę razy proponowałem nawet kolekcjonerom, że poprawię im moje prace, ale nie pozwalają*.

Pytany o plany, artysta odpowiada: – *Nie dbam o przeszłość, mam zamiar pracować jeszcze 25 lat...*

Aleksandra Talaga-Nowacka

Zdjęcie Henryka Płóciennika - Małgorzata Szafrńska
Reprodukcja - monotypia Henryka Płóciennika

2013